Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 20 Marca 1907 Nr. 78

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Po co arcyksiążę Franciszek Ferdynand pojechał do Berlina?

Następca tronu z zamku swego Konopiszt w Czechach *incognito* i w tajemnicy pojechał do Berlina, gdzie złożył wizytę cesarzowi Wilhelmowi. Ten tajemniczy wyjazd poruszył bardzo prasę szczególniej wiedeńską, która łamie sobie głowę nad celem tej wizyty. W Wiedniu kursują też rozliczne wieści, których z obawy konfiskaty przytaczać nie można. Interesujące jest doniesienie „N. W. Journal", który podaje, rzekomo z dobrze poinformowanego źródła, wiadomość, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand za bytności w Berlinie występował wobec cesarza Wilhelma *z interwencyą w sprawie polskiej*, zwracając uwagę, że w razie dalszych prześladowań żywiołu polskiego w Prusach, należy się spodziewać, że Polacy galicyjscy wystąpią *energicznie przeciwko potrójnemu przymierzu*.

Wiadomości tej zaprzecza korespondent „Berliner Tageblattu", utrzymując, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjechał do Berlina tylko w celu *poradzenia się lekarza chorób usznych*, wizyta zaś jego u cesarza była jedynie aktem grzeczności.

„Zeit" znów utrzymuje, że następca tronu, który obecnie wywiera decydujący wpływ na sprawy wojskowe w Austryi, chciał z cesarzem Wilhelmem konferować w kwestyi pewnych zmian w ustroju armii, zmian, których żądają Węgry.

Tak czy siak — cel wizyty jest nie wyjaśniony i stanowi ciągle przedmiot roztrząsań prasy. Boć oczywista, arcyksiążę dla zasięgnięcia porady lekarskiej w chorobie ucha nie potrzebowałby się przecie sam fatygować do Berlina.

Budżet miasta Krakowa na r. 1907.

Komisya budżetowa Rady miejskiej (referent J. K. Federowicz) przedłożyła sprawozdanie, zakończone wnioskami.

Wydatki	zwyczajne	3,498.898	
„	nadzwyczajne	234.415	
		razem	3,703.313 K.
Dochody	zwyczajne	3,558.697	
„	nadzwyczajne	144.616	
		razem	3,703.313 K.

Chcąc jednak pokryć wydatki, które skutkiem inwestycyj etc. są w tym roku wyższe, trzeba będzie w tym roku **podnieść miejskie podatki**. Komisya proponuje podwyższenie gminnego podatku czynszowego o 1% — i kończy sprawozdanie wnioskiem:

Opodatkowani w mieście Krakowie uiszczać będą na cele gminne w ciągu roku 1907: a) 10% dodatek gminny od wszystkich stałych podatków rządowych, z wyjątkiem osobisto-dochodowego; b) 5% podatek gminny od czynszów z mieszkań.

Hajdamacy lwowscy.

Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone przez senat akademicki uczestnikom napadu na uniwersytet rozpoczęło się w ubiegłą sobotę. Na wezwanie senatu powołani do śledztwa odpowiedzieli „zajawą", w której we właściwej sobie niezwykle brutalnej formie odmawiają stawienia się do śledztwa i żądają połączenia sprawy napadu na uniwersytet ze sprawą usunięcia uczestników napadu przez młodzież polską uniwersytetu, oddania ich w ręce ministerstwa oświaty. Dla charakterystyki tej odezwy warto przytoczyć następujący ustęp jej: „Z uwagi na to, że Wysoki Senat względnie jego przedstawiciele oddali nas odrazu w ręce policyi i sądu, jak również z uwagi na to, że W. Senat i polska większość grona profesorów cierpi dalej w swem gronie takich ludzi jak prof. dr. Dunikowski i prof. dr. Głąbiński, z których pierwszy publicznie rzuca obelgi na naród ukraiński, a drugi nawołuje do organizowania chuligańskich oddziałów i sam w ich robocie bierze udział, na co się oburza nawet niezaślepiona polska prasa — uważamy dla nas, jako dla akademików, za nieodpowiednie stawać przed przedstawicielami takiego Senatu".

Śledztwo będzie więc prowadzone zaocznie — i skończy się zapewne relegowaniem przywódzców napadu.

Na posiedzeniu senatu uchwalono wytoczyć dyscyplinarkę nie tylko studentom ruskim, ale także i polskim, a to tym, którzy brali udział w d. 4 b. m. w usuwaniu z uniwersytetu sprawców hajdamackiego napadu na uniwersytet.

Bandytyzm we Lwowie.

Niezwykle śmiały rabunek, jakiego onegdaj wieczorem dopuściło się trzech drabów w samem śródmieściu we Lwowie, utwierdzać może słusznie w przekonaniu, że zaraza bandytyzmu wtargnęła już na dobre do Galicyi.

Rabunku dokonano w mieszkaniu dra Mikolasza, zamieszkałego w pasażu Mikolasza, na drugiem piętrze, od strony ulicy Kopernika. Po godzinie 5-tej po południu p. Mikolaszowa wyszła z mieszkania z dzieckiem. W pomieszkaniu został więc tylko p. Mikolasz i jego służący, nazwiskiem Łatka. Dziesięć minut przed 6-tą wyszedł także p. Mikolasz. Został sam służący. W kilka minut później usłyszał dzwonienie, a kiedy otworzył drzwi do przedpokoju, wepchnęło się siłą trzech mężczyzn, którzy, grożąc zabójstwem, poczęli domagać się pieniędzy. Przerażony służący dał im swoją książeczkę Kasy oszczędności na 500 kor. i począł prosić, by nie brali pieniędzy państwa. Wówczas jeden z bandytów rzucił się na niego z nożem i w jednej chwili zraniony sługa legł na ziemi. Bandyci zakneblowali mu usta i natychmiast wzięli się do dzieła.

Jak gdyby byli poinformowani o tem, gdzie są pieniądze, udali się do buduaru p. Mikolaszowej, gdzie w biurku spoczywało 1 400 koron gotówką, które to pieniądze przygotowane były na podróż do Abazyi. W otwartej szafie znajdowało się srebro stołowe, ale bandyci nie tknęli go, bojąc się prawdopodobnie jakichkolwiek śladów.

W dziesięć minut po 6-tej wróciła kucharka do domu. Weszła tylnemi schodami. Drzwi, prowadzące do sieni, a z niej do kuchni, zastała otwarte; tkwił w nich klucz od zewnątrz. Nie przeczuwając niczego, zabrała się spokojnie do przygotowania kolacyi. Po chwili zauważyła jednak, że drzwi od buduaru są otwarte. Zupełnie otwarte i puste pomieszkanie zdziwiło ją. Weszła więc do pokoju. Był pusty.

Przeszła przez drugi, trzeci, czwarty i dopiero w piątym znalazła służącego na ziemi z zakneblowanemi ustami. W przerażeniu rozkneblowała mu usta. Służący był nieprzytomny i powtarzał: „Panowie, nie bijcie, moje pieniądze są w pokoiku, nie bierzcie pańskich". Służąca zbiegła na dół do apteki. Zaalarmowani z personalu pobiegli na górę. Zatelefonowano na policyę i na stacyę ratunkową. Natychmiast radca policyi p. Kreiner udał się na miejsce wypadku. Po chwili przybyła stacya ratunkowa. Przed wejściem do pasażu począł gromadzić się tłum; krążyły tam już najdziwniejsze wersye.

Tymczasem w pomieszkaniu opatrzono służącego. Na klatce piersiowej ma on dwie znaczne rany, zadane pilnikiem. Rany te jednak nie zagrażają jego życiu. Stwierdzono również u niego silne wstrząśnienie nerwowe.

Na miejscu prowadził badania policyjne radca Kreiner. Trwały one do godziny 10 tej w nocy, nie dały jednak dostatecznego rezultatu. Główny materyał badań zeznania służącego jest ogólnikowy i małoznaczący. Radca Kreiner był osobiście u niego w szpitalu. Jest nadzieja, że skoro przyjdzie do przytomności, badania wejdą na właściwe tory.

Dotychczas śledztwo policyjne natknęło na pewien fakt, który, kto wie, czy nie stoi w związku z tym niesłychanie czelnym rabunkiem. Oto przed 4 czy 5 dniami przyszedł do mieszkania pp. Mikolaszów jakiś porządnie ubrany człowiek. Zadzwonił u głównych drzwi, a gdy mu służący otworzył, oświadczył, że chce się widzieć z panią Mikolaszową. Domagał się tego tak natarczywie, że służący go wytrącił. Wówczas ów jegomość zawołał: „Czekaj, czekaj, sługusie, ty nas jeszcze poznasz!"

Strejk pracownic w konfekcyi damskiej w Wiedniu.

Wiedeń jest obecnie widownią dwu wielkich strejków: strejku **piekarzy** i strejku **robotnic i robotników w krawieczyznie i konfekcyi damskiej**. Strejk jest powszechny i wszystkie większe firmy są nim dotknięte.

Ciężka dola szwaczek konfekcyjnych jest powszechnie znana. Największe krawczynie, które w Wiedniu biorą za fason sukni 300 kor., płacą po 70 ct. dziennie swoim pannom, zatrudnionym przez dwanaście i więcej godzin. Do strejku kobiet przyłączyli się też krawcy damscy, żądając bardzo wydatnej **poprawy płacy**.

Dla dziewcząt żądają mianowicie 25 proc. podwyżki dotychczasowej płacy. Minimalna płaca ma wynosić w pierwszym roku po nauce 2 kor. dziennie, w **drugim** roku 2 kor. 50 hal., w trzecim roku 3 kor. 60 hal.; dla samoistnych robotnic 4 kor. 50 hal. dziennie, a dla przodownic (Vorarbeiterin) 6 kor. dziennie.

Krawcy damscy zaś żądają dla siebie 20 proc. podwyżki. Najmniejsza płaca wynosić ma 6 i 7 kor. dziennie. Praca trwać ma 9 godzin dziennie; godziny nadzwyczajne mają być podwójnie płacone.

Na te warunki firmy konfekcyjne absolutnie nie chcą się godzić. Znana firma Drecoll utrzymuje, że wobec tej podwyżki wydatki pracowni powiększyły by się o 60—70.000 koron rocznie. Właściciele magazynów i pracowni zgadzają się co najwyżej na podwyżkę 10-cio procentową, grożąc lokautem w razie oporu robotników. Tymczasem jednak wybuchł strejk, więc do lokautu nie przyszło.

Ratowanie górników.

Ciągłe katastrofy w kopalniach skłaniają wynalazców do obmyślania przyrządów ratunkowych. Bardzo ważnego w tej dziedzinie wynalazku dokonał inżynier Otto Suess, na Śląsku austryackim. Wynalazca jest synem sławnego geologa i prezesa wiedeńskiej Akademii Umiejętności.

Wynalazek jest aparatem ratunkowym. Górnik, zaopatrzony w ten aparat, może kilka godzin przebywać i pracować w szybach lub gankach w kopalni, napełnionych trującymi gazami. — Wiadomo, że dotąd często nie było można wyratować górników, których nieszczęście spotkało w kopalni, jeżeli na miejscu nieszczęścia nagromadziły się we większej obfitości gazy trujące. Odtąd ma być inaczej. Nowy aparat ma uprzystępnić górnikom wszelkie niebezpieczne pod tym względem miejsca.

Próby, odbyte z tym nowym aparatem, nazwanym przez wynalazcę „aerolit", odbyły się w kopalniach w Morawskiej Ostrawie i uprawnia-

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

67

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

I tu i owdzie odrętwiałe ręce, posiniałe, przepełnione rozpaczą twarze kilkorga nieszczęśliwych, usiłujących dostać się na rafy przybrzeżne, choćby zgruchotać ich miały uderzające z wściekłością o skały fale.

VIII.

Rozbitki.

Kiedy rządca pośpieszył nad morze dla dania ratunku podróżnym, którzyby zdołali uniknąć zguby w nieuchronnem rozbiciu, Rodin, zaprowadzony przez Katarzynę do zielonego pokoju, zabrał stamtąd rzeczy, które zawieźć miał do Paryża.

Obojętny na ratunek, którym zajęci byli mieszkańcy zamku, Rodin wrócił do pokoju rządcy; pokój ten przytykał do długiej galeryi.

Tu wszedłszy, nikogo nie zastał; pod pachą miał szkatułkę ze srebrnym zameczkiem, rdzą czasu pokrytym. Jego surdut, do połowy zapięty, dozwalał widzieć część dużego safianowego pugilaresu w bocznej kieszeni.

Gdyby zimna twarz sekretarza księcia d'Aigrigny'ego mogła innym sposobem, aniżeli samym tylko ironicznym uśmiechem, wyrazić radość, rysy jej byłyby pełne zachwytu; albowiem właśnie w tej chwili znajdował się on pod urokiem najmilszych myśli.

Pozostawiwszy szkatułkę na stole, rzekł do siebie z wielkiem zadowoleniem:

— Wszystko dobrze idzie; rostropność radzi pozostawić tutaj te papiery aż do pewnej chwili, bo zawsze trzeba się mieć na ostrożności z diabelską przenikliwością Adryanny Cardoville, która odgadnie to, o czem niepodobna byłoby jej dowiedzieć się. Szczęściem... zbliża się chwila, kiedy nie będziemy już potrzebowali obawiać się niczego. Los będzie dla niej okrutnym, ale tak musi być. Takie niepodległe, nieugięte dusze już same przez się są naszymi nieprzyjaciółmi... sam ich charakter już dla nas jest niebezpiecznym. A cóż dopiero, gdy zechcą być dla nas niebezpiecznymi i szkodliwymi?...

Co do de Sainte-Colombe, mamy po swojej stronie rządcę: pewny jestem, że nie będzie się wahał w wyborze między tem, co w swojej głupocie nazywa sumieniem, a bojaźnią utracenia sposobu do życia; rzecz, że lepiej nam będzie służył, niż kto inny, od dwudziestu lat to zamieszkały, najmniejszej nie wzbudzi nieufności w tej głupiej i nikczemnej de Sainte-Colombe... A gdy się ona tylko dostanie w ręce naszego protegowanego w Roiville... wtedy już pewny jej jestem; postępowanie tych lekkich kobiet zgóry da się określić: za młodu służą djabłu, a na starość okropnie się go boją; a potrzeba, żeby się go bała aż do zapisania nam zamku Cardoville... Wszystko więc dobrze idzie... Co do sprawy medali, nadchodzi 13 lutego, a niema żadnej wiadomości od Jozuego... Pewno, książę Dżalma siedzi wciąż w więzieniu u Anglików, w głębi Indji; w przeciwnym razie byłbym odebrał wiadomości z Batawii; córki generała Simon pozostaną jeszcze zatrzymane w Lipsku najmniej z miesiąc... Stosunki zewnętrzne w najlepszym są stanie.

Tu Rodinowi przerwała myśli nagle wchodząca pani Dupont, która gorliwie się zajmowała wszelkiemi przygotowaniami do ratunku.

— Teraz — rzekła do sługi — zapal ogień w przyległym pokoju, postaw tam ciepłe wino; pan Dupont powróci za chwilę.

— Cóż, kochana pani? — rzekł do niej Rodin — czy jest nadzieja ocalenia kogo z tych nieszczęśliwych?

— Ach! panie!... Bóg to wie! mój mąż od dwóch godzin już poszedł... Jestem bardzo niespokojna; on bywa tak odważny, tak rostropny...

— Odważny... aż do nierostropności... — mówił do siebie Rodin z niecierpliwością. — Tego nie lubię...

— Ja tymczasem — mówiła Katarzyna — przygotowałam tu ciepłą pościel... Daj Boże, żeby się to na co przydało.

— Moja pani! nie trzeba tracić nigdy nadziei. Bardzo żałowałem, że mój wiek, moja słabość nie pozwoliły mi udać się z zacnym twoim mężem...

Dalszy ciąg nastąpi.

ją do nadziei, że wynalazek ten odda nieocenione usługi w górnictwie. Umożliwia on bowiem zaopatrzonemu nim górnikowi oddychanie przez kilka godzin w zatrutych podziemiach, i lepszy jest i wygodniejszy, niż wszystkie inne do tej pory znane przyrządy do oddychania.

Aparat ten składa się ze zbiornika w kształcie tornistra, napełnionego płynnem powietrzem. Górnik, spuszczający się do niebezpiecznych miejsc, weźmie taki tornister, na plecy, dwa zaś węże gumowe prowadzić będą z tego zbiornika do maski oddechowej na ustach górnika. Trzy do czterech litrów płynnego powietrza wystarczą do oddychania przez dwie godziny.

Płynne powietrze w zbiorniku ulatnia się i przez owe rurki gutaperkowe dostaje się do maski i zupełnie świeże wdychiwane jest przez górnika. Na tornistrze przytwierdzony jest alarmowy sygnał, który zaczyna dzwonić po dwóch godzinach, gdy zapas płynnego powietrza ma się już ku końcowi. Usłyszawszy ten sygnał, powinien górnik czemprędzej wracać i starać się dostać do ganków niezatrutych lub na powierzchnię ziemi.

Ponieważ przedsięwzięte próby wydały świetne wyniki, przeto zarząd kopalń witkowskich na Śląsku austryackim urządził już osobne laboratoryum do wytwarzania płynnego powietrza i do sporządzania tych aparatów.

Zatarg amerykańsko-japoński skończony.

Spór japońsko-amerykański o prawo dzieci japońskich uczęszczania do szkół publicznych w San-Francisco został zakończony na mocy układu państw zainteresowanych. Japonja godzi się na ograniczenie imigracji „kulisów" do Stanów Zjednoczonych, Ameryka zaś w zamian skłoniła władze stanu kalifornijskiego do ponownego otworzenia tamtejszych szkół dla małych japończyków.

Prezydent Roosevelt podpisał t. zw. rozkaz wykonawczy, który ma być w tych dniach opublikowany, a zabrania, na mocy świeżo przez kongres przyjętej poprawki do prawa o przychodztwie, dopuszczania robotników japońskich w granice Unji. Dopiero, poznawszy treść tego dokumentu, zdecydowała się rada szkolna w San-Francisco dopuścić z powrotem do zakładów swoich dzieci japońskie, mówiące po angielsku.

Prezydent Roosevelt, dla oszczędzenia uczuć ambicji narodowej japońskiej, pragnie teraz odstąpić od zapowiedzianego traktatu z rządem tokijskim co do zakazu imigracji kulisów, natomiast porozumiano się z posłami japońskimi w tym duchu, że rząd jego poprostu nie będzie robotnikom wydawał paszportów, w Ameryce zaś lądować będą mieli prawo tylko japończycy, zaopatrzeni w paszporty.

Z KRAJU.

Z Kęt. *Strachy w Nowej wsi. — Wiec przedwyborczy i moja ciekawość ukarana.*

17 marca 1907.

U pp. Antka i Franki Dąbrowskich w Nowej wsi pod Kętami dzieją się od pewnego czasu przedziwne rzeczy i to w biały dzień. Kiedy nikogo nie ma np. w sieni, niewidzialna siła przewraca sieczkarnię, wynosi niecki z sieczką do komory — w izbie znów, naturalnie gdy nikogo nie ma, wywraca kołyskę, na szczęście dotąd tylko wtedy, gdy dziecko w niej nie leży. Wszystkie te nadnaturalne zjawiska doprowadziły domowników do niewątpliwego wniosku, że w chałupie grasuje — duch, a więc chcąc dowiedzieć się, czegoby ów zaświatowy obywatel od pp. Dąbrowskich sobie życzył, wypisała p. Dąbrowska kredą na stoliku „Duchu, czego żądasz?" — Pod spodem pytania niewidzialna ręka — naturalnie pod nieobecność — odpisała również kredą „Przebaczenia! Józef Wadoń". Otóż ten Józef Wadoń przed 4 laty zmarły, mieszkał podobno w tej samej chałupie. Co stoli miano mu przebaczyć. nie mogłem się dobadać. Mój informator, zresztą człowiek rozważny, dodaje, że w czasie jego pobytu u Dąbrowskich, gdy bawił z gospodarzem w izbie, tego rodzaju nadzwyczajności miały miejsce w sieni i konkluduje, że nie wie, co o tem myśleć!

Naturalnie, że i ja nie wiem, co o tem myśleć, a obecnie aura nie pozwala złożyć wizyty pp. Dąbrowskim i ze straszydłem wejść w kontakt. To mnie tylko wydaje się dziwnem, że śp. Wadoń dopiero po 4 latach przypomniał sobie niezałatwiony na tym ziemskim padole rachunek! Jeszcze dziwniejszem wydaje mi się to, że duch wedle powszechnego wyobrażenia albo anielsko piękny albo piekielnie brzydki, a w każdym razie poważny, a nawet, kiedy chodzi o uzyskanie „przebaczenia", pokorny czy smutny, w tym wypadku puszcza się na psie figle, godne co najwyżej świniopasa! Ponieważ nadziemskie to zjawisko zaniepokoiło całą gminę, przeto egzorcyzmem zajęła się tutejsza żandarmerya, która stół z pytaniem i odpowiedzią umieściła tymczasowo u wójta. Uderzającem jest, że pismo pytania i odpowiedzi robią wrażenie, jakby pochodziły z jednej ręki. Ot! szelma duch, nietylko wyprawia awantury, ale widocznie puszcza się na intrygi, naśladując charakter pisma p. Dąbrowskiej, czem chce potwierdzić obiegające pogłoski, iż pani Dąbrowska ma ochotę wyprawić wystraszonego męża do Ameryki, uważając pobyt małżonka za zbyteczny, zwłaszcza, że jest go podobno kim zastąpić.

W niedzielę wieczorem zwabiony porozlepianemi ogłoszeniami udałem się do hotelu polskiego na wiec przedwyborczy, zwołany przez partyę socyalno-demokratyczną, na którym miał przemawiać kandydat tej partyi dr Gumplowicz. Już w połowie drogi doszedł mnie niesłychany hałas z lokalu wiecowego nie wróżący nic dobrego o powodzeniu wiecu. Mała salka po brzegi zapełniona huczała od wrzasków, wycia, gwizdów i krzyków, co robiło wrażenie, że się jest w jakiejś puszczy podzwrotnikowej w miejscu schadzki wszystkich możliwych bydląt drapieżnych. W tłumie „wiecowników", liczącym jakie 300 do 400 głów było co najwyżej 30 wyborców, reszta to gawiedź przeważnie miejska, spędzona widocznie do rozbicia wiecu, niedorostki i wyrostki, terminatorzy i czeladnicy, wiejskie włóczęgi i wyrobnicy. Naturalnie, że tłum dowodzony przez jakiegoś draba, stojącego na podwyższeniu, nie dopuścił nikogo do głosu. Po godzinie prawdziwych męczarni widząc, że wiec rozbity, zacząłem się przez tłum ku wyjściu przedzierać. W tej powrotnej drodze jakiś urwisz, snać chcąc mi ulżyć ciężaru, wyrwał mi laskę z ręki.

Na ulicy spostrzegłem brak rękawiczki i chustki do nosa. Wobec tego wyrażam niniejszem pp. pseudo-wyborcom moją wdzięczność, że mi zostawili czapkę na głowie i płaszcz na grzbiecie!

Drugą rękawiczkę zachowuję do wiecu następnego.

W każdym razie rozbicie wiecu, przygotowane podburzającemi przeciw socyalistom i żydom odezwami, które w przeddzień wiecu rozdawano, wobec nowej ordynacyi wyborczej uważam za wielce niewłaściwe. Wszak takie wiece — to szkoła dla mas. Czyżby przeciwnicy wiecu obawiali się, aby ludowi ócz nie otworzono?!

Podobno żandarmerya wdrożyła już w tej mierze dochodzenia o niedozwoloną kolportarz i rozbicie wiecu.

Inni kandydaci poprzestają na razie nie tylko na sekretnych odwiedzinach, a dr Łazarski cieszący się tutaj powszechną sympatyą wciąż milczy jak zaklęty — tak, że nie wiemy czy istotnie kandyduje. — Sądzę, że byłby już najwyższy czas dać znać wyborcom, że kandyduje! *Także kandydat.*

Z Tarnowa piszą nam: Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej burmistrz dr Tertil zapewnił Radę, że stanowczo nastąpi rozszerzenie dworca kolejowego, że założone będą szkoła handlowa i seminarym żeńskie. — W dalszym ciągu nadmienił, że dr Battaglia czyni starania, aby nakłonić belgijskich przemysłowców do założenia w Tarnowie przędzalni, w którejby znalazło zajęcie 500—600 robotników. Celem zreorganizowania policyi na zasadach postępowych, wysłał magistrat tymcz. inspektora p. Oplustila na studya do Ołomuńca, gdyż to miasto ma się odznaczać wzorową organizacyą w tym kierunku. Syndykiem miejskim mianowano dra Funkelsterna. — Lista wyborcza została już sporządzoną i starostwu przedłożoną; liczba uprawnionych do głosowania wynosi 5.828 osób.

W niedzielę 17 bm. odbyło się socyalistyczne zgromadzenie wyborcze, na którem socyalistyczny kandydat dr Drobner wygłosił mowę kandydacką. Szanse tego kandydata są jednak bardzo a bardzo wątpliwe.

Na św. Józefa.

(Wrażenia z wczorajszego dnia).

Są pewne dni w roku, w których wieczorami widzi się dziesięć razy więcej ludzi wesoło podochoconych, niejednokrotnie kompletnie pijanych, aniżeli w niejedno święto nawet. Do tych dni należy i 19 marca, jako dzień św. Józefa. Już sam fakt, że dzień ten przypada zawsze w poście, w czasie, w którym oficyalnie bawić się nie wolno, ma dla lubiących zabawę nie małe znaczenie, boć na św. Józefa wolno tańczyć, wolno się bawić. Bo te dzień wyjęty z pod ogólnych praw wielkiego postu. Jest i druga przyczyna. Niema może żadnego imienia tak popularnego, jak właśnie Józef, skutkiem czego w żadnym dniu niema tylu solenizantów, co właśnie na św. Józefa.

Widziałem to doskonale wczoraj, kiedy jak zwykle rano, rozpocząłem wędrówkę po mieście.

Wchodzę do Kosza, aby coś przegryźć na drugie śniadanie. Przy bufecie gwar i kilkunastu jegomościów „trąbi" wódeczkę jedną po drugiej; chociaż to jeszcze godzina wczesna.

— I ja panu też wszystkiego dobrego życzę! — powiada jeden, przysuwając się do starszego jegomościa, widocznie solenizanta.

— Dziękuję, dziękuję — odpowiada uśmiechnięty jegomość, ściskając rękę życzącemu. — Ano, może i dobrodziej wódeczki. Panie łaskawy! kolejkę!

Znowu stanęły świeżo nalane kieliszki; grono pijących powiększało się coraz bardziej, bo ciągle ktoś nowy nadchodził i składał życzenia Józefom, których już w towarzystwie było trzech.

— Kiedy się nie urżnę, to nie, ale dzisiaj, na imieniny muszę się urżnąć! — woła jeden Józef, już podochocony.

— Juści, racya jest! Toż dzisiaj by cię nawet pod telegraf nie zamknęli!

— Dlaczego?

— Ano, bo naczelnik biór pod telegrafem jest także Józef, to chyba solenizantów wszystkich wypuścił na imieniny.

Śmiech rozbrzmiał wesoły w wesołem towarzystwie, które się wkrótce przysiadło do stolika i ożywioną wiodło rozmowę.

Na ulicy spotykam i ja znajomego Józefa.

— Winszuję, winszuję, sto lat i dużo pieniędzy! — mówię, witając się z nim.

— Bóg zapłać! — odpowiada. — Ale dalibóg, przenosi się rozmaite święta, dlaczego też nie przeniosą św. Józefa na 2 marca lub na 3-go? No, bo mój panie, ktoż ma 19 marca pieniądze? Dwa, trzy dni po pierwszem, to tam zawsze coś jeszcze jest, ale na 19 to bryndza już i suchoty w kieszeni.

— Ktoby sobie tam tem głowę zawracał! — powiadam.

— Aha! Ktoby! Przecie znajdzie się jeden drugi znajomy, no wiem, złote chłopy są, trzebaby się z nimi choć napić, a tu...

Machnął ręką i rzekł:

— Wiesz pan co? Chodźmy na wódkę!

— Nie, dziękuję. Rano jeszcze, ja nigdy rano wódki nie piję.

— Co tam! Przecie ze mną się pan napije! Jeszcze mam parę centów w kieszeni. Jeno to przykro, że tak człowiek jak był kawalerem, to się na imieniny całą noc bawił, a dziś, jak ma piątkę w kieszeni, to musi Bogu dziękować. A chciałbym się przecie bodaj raz w roku zabawić. No, chodź pan!

Trudna rada. Trzeba było napić się ze solenizantem. Swoją drogą, biedny ten solenizant. Ja wyszedłem, ale jego z restauracyi nie puścili. Tylu znajomych tam miał, każdy mu życzył Bóg nie wie czego, z każdym trzeba się było napić, musiał biedaczysko zostać.

Przechodziłem koło Bramy Floryańskiej. Deszcz padał, pomięszany ze śniegiem, powietrze było paskudne, toteż każdy szedł, jak mógł najprędzej. Tuż przy Bramie jednak stało dwóch obszarpanych andrusów. Stali, głośno rozmawiając.

— A pódźże do Kulczyńskiego — mówi jeden.

— Piłem już dziś parę łyków...

— Ano, prawda! A cóżże ty, skisiu, myślisz? Przecie to twoje imieniny, toś kirnię powinien urządzić!

— Z czego urządzę, jak mom dychę w dolinie! Co? Kulczyński ci nie do na nieoddanie...

— Józek!? Abo my som przyjaciele, abo nie! Chcesz sztame trzymać, to musisz urządzić kirnię? O hopy się przecie postaross!

— No, blaszeczkę ci postawię!

— Niech bedzie. A wieczór musi być kirnia u Rosego.

— No, nie bojej sie! Ino grace mi sie wyprostujom, bom stężoł jak ogórek w spirytusie na tyn magistracki czas! Cosik się przecie wydobedzie! Pere groni i już! A kirnia musi być!

Weszli do Kulczyńskiego urządzić początek „kirni", nieodzownej przy imieninach.

Wieczorem przychodzę do znajomych. Wszyscy właśnie ubrani do wyjścia.

— Dokądże państwo? — pytam.

— Do resursy. Przecież tam dzisiaj zabawa. Tańce będą znakomite. Bo dzisiaj wolno tańczyć — powiada mi uprzejmie miła gosposia. — A w poście się człowiek tak wynudzi, że strach. Chwała Bogu, że choć święty Józef pozwala tańczyć.

— Potężny święty — powiadam. — Ale i nie dziwię się, tyle ludzi nosi jego imię, że przecie musi mu te być przyjemnie, więc też wyrobił w niebie zapusty na Józefa.

Nie pozostawało mi nic innego, jak odprowadzić miłych znajomych na zabawę. Wracając, myślałem nad tem, jak też zmieniła się w ten dzień fizyognomia miasta. Zupełnie inny nastrój panował w Krakowie. I to wszystko dzięki temu, że św. Józefa było wczoraj. Żeby to tak bodaj raz co dwa miesiące ten św. Józef wypadał, to może by się Krakowianie zdołali rozruszać i obudzić z letargu, w jakim śpią ciągle, może dlatego, że się im rzadko w spaniu przeszkadza. *j. r.*

Historya o tabakierze i nosie.

(Obrazek z bruku).

Znacie wszyscy przysłowie, że nie nos jest dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa. Jużci, jakżeby szlachetny organ powonienia mógł być stworzony dla takiej rzeczy, jak tabakiera.

Widziałem jednak onegdaj przed teatrem miejskim zdarzenie, które mi znowu przypomniało wątpliwość, czy rzeczywiście przytoczone wyżej przysłowie jest zgodne z prawdą, czy faktycznie czasem nie zachodzi możliwość, że właśnie nos jest dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa. A jak to było — opowiem.

M. MC. DONNEL BODKIN.

Nie własną ręką.

Tłom. M. Burzowa.

(Ciąg dalszy).

W jednej stronie pokoju stał stół, przy którym zasiadł sędzia wraz z komisyą i nieodzownym sprawozdawcą tamtejszej gazety. Na prawo stał rząd krzeseł dla sędziów przysięgłych. Ci właśnie zajmowali miejsca, gdy usłyszano turkot powozu zajeżdżającego przed główne wejście.

Po chwili potem wszedł wysoki, po wojskowemu wyglądający pan, prowadząc pod rękę młodą pannę i troskliwie ją wspierając. Twarz dziewczyny była blada, ale bardzo piękna; szczególnie piękne były sarnie jej oczy.

Że był to pułkownik Peyton z córką, o tem wiedział Beck bez zapytania. Podchwycił nieśmiałe i czułe jej spojrzenie skierowane na siedzącego przy stole, z głową w dłoniach ukrytą, Johna Neville. Mina ajenta spochmurniała na chwilę, jakby pod wpływem niezgiętego postanowienia, ale po chwilce znów rozjaśniła się zwyczajnym swobodnym wyrazem.

Sędzia przesłuchał najpierw ogrodnika, leśniczego i kamerdynera, poczem adwokat Waagles, któremu Eryk poruczył obronę swego kuzyna ze swojej strony, dość niezręcznie ich badał.

Gdy podejrzenie, padające na Johna Neville, coraz wyraźniejszych nabierało kształtów, młoda dziewczyna, siedząca w najdalszym kącie pokoju, coraz więcej bladła. Gdyby ojciec jej nie wspierał byłaby upadła.

— Czy John Neville życzy sobie być osobiście przesłuchanym? — zapytał sędzia po spisaniu zeznań służącego o kłótni ze stryjem.

— Nie — rzekł adwokat — ja występuję tu w imieniu oskarżonego, Johna Neville. Zastrzegamy sobie obronę.

— Naprawdę nie mam nic więcej do powiedzenia, prócz tego, co tu już zeznano — wtrącił John spokojnie.

Waagles wyprostował się.

— Panie Neville, proszę się tylko mnie powierzyć!

— Eryk Neville! — zawołał sędzia. — Zdaje mi się, że to już ostatni świadek.

Eryk przystąpił do stołu i położył rękę na biblii. Był bladym, ale zupełnie spokojnym. Szczery smutek, wyzierający z ciemnych oczu i cichego tonu jego głosu, wzruszyły wszystkich — prócz jednego.

Zeznania jego były krótkie i jasne. Widać było, że starał się wszelkiemi siłami bronić swego kuzyna. Mimo to, albo właśnie dla tego, świadectwo jego było najbardziej obciążające dla Johna. Odpowiedzi na wszystkie pytania, świadczące o winie kuzyna, musiały mu przez sędziego być prawie wydzierane.

Niechętnie mówił o kłótni, która poprzedzającego wieczoru przy stole miała miejsce.

— Czy kuzyn pański był bardzo podniecony? — pytał sędzia.

— Nie musiałby być człowiekiem, gdyby go podobne wyrażenia nie rozgniewały.

— Cóż mówił?

— Nie mogę sobie wszystkiego, co mówił, przypomnieć!

— Czy mówił do stryja: Ty też nie możesz wiecznie żyć?

Żadnej odpowiedzi.

— Mów pan, panie Neville! Przysiągłeś pan mówić prawdę.

Ledwie dosłyszalnym szeptem odrzekł:

— Tak.

— Żal mi, że panu ból sprawiam; ale to mój obowiązek. Nieprawdaż, gdy pan słyszał wystrzał pobiegłeś zaraz do pokoju stryja?

— Tak jest.

— Kogo znalazłeś tam nad trupem?

— Mego kuzyna z wyrazem największego bólu w twarzy, jak mi się zdawało.

— Zresztą nie widziałeś pan nikogo?

— Nie!

— Kuzyn pański jest, o ile wiem, obecnie spadkobiercą dóbr Barkly: to jest, teraz należą do niego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wyszedłem około 10 wieczorem z teatru. Zanurzyłem się w ruchliwą falę teatromanów obojga płci, pospiesznym krokiem zdążających ku ulicy Szpitalnej, jak zwykle, kiedy przedstawienie się skończy. Naraz, coś się widocznie stało na ulicy, bo cała fala ludzka zatrzymała się nagle i wlepiła wzrok w środek ulicy, na której widocznie dziwna się rozgrywała scena. Wysunąłem się, z pomocą łokci naturalnie, naprzód i oto, co zobaczyłem.

Konny policyant, bądź co bądź najbardziej poważna w Krakowie figura, pędził cwałem naprzód, aż ulica tętniła od uderzania kopyt. Zatrzymał się dopiero przed Hotelem Pollera, bo tam znajdowali się męże tajemni, również wielką władzę dzierżący, co było widać po tem, że trzymali za kołnierz jakiegoś urwipołcia, który widocznie miał coś na sumieniu, bo zdradzał ruchami, że nie miał ochoty dłużej z tymi panami bawić i z gustemby zrobił drapaka. Konny policyant stanął, wyrżnął „ręką w dach" przed tymi cywilnymi panami i wyrzekł:

— Jestem.

— Proszę tego aresztanta odprowadzić na policyę! — rozkazująco ozwał się jeden z agentów, wskazując oczyma trzymanego za kołnierz rzezimieszka.

Policyant wyprostował się na siodle i chwilę się namyślał. Widać mu było po minie, że nie wie, co ma robić, w jaki sposób tego aresztanta wziąć. Czy samemu zleźć z konia, a aresztanta nań wsadzić, czy też razem z aresztowanym pojechać do gmachu policyi na koniu.

Ktoś z publiczności krzyknął:

— Nos do tabakiery!

Drugi przywtórzył:

— Zleźże pan z konia! Niema gdzie aresztanta posadzić!

Rzeczywiście konny policyant „dostał się". Myślał i on widocznie o tem, czy nos jest dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa. Ale wreszcie, nie mogąc widocznie rozciąć gordyjskiego węzła wątpliwości, poszedł za głosem publiczności i zsiadł z konia.

Ba, ale co teraz robić?!

Publiczność, zdziwiona tym widokiem, bo rzadko się wogóle zdarza widzieć konnego policyanta, pełniącego najwyższe zadanie swej władzy, a mianowicie aresztującego, zaczęła brać w połowie stronę policyanta, w połowie aresztowanego.

— Wsadźże go pan na konia! — zawołał jeden z młodszych widzów.

— Wyleźcie obaj! Może jakoś dojedziecie.

— Wsadź pan na konia ajentów, panie żołnierz, a sam się z aresztowanym piechotą przejdź do policyi!

Tymczasem ajenci znikli. Zmięszali się z tłumem i odeszli, czując może, że zrobili źle i sami aresztanta nie odprowadzili, a temsamem konnego policaja postawili w tem położeniu, że ogromnie ujmowało jego majestatycznej powadze.

A konny policaj stał jeszcze chwilę, myśląc widocznie nad tem, czy koń jest dla niego, czy dla aresztanta, innemi słowy, czy tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery. Myślał, myślał, ale że widocznie myślenie sprawia mu trudność, więc aby zachować resztki chwiejącej się powagi, zdecydował się na rozstrzygnięcie, godne faktycznie i jego i konia.

Wziął jedną ręką konia za uzdę, drugą aresztanta za kark i tak ruszył w drogę.

No, ale teraz, proszę rozstrzygnąć: Co jest właściwie dla kogo? Koń dla aresztanta, czy koń dla policyanta? Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery?

Kto wie, czy kwestya ta nie jest faktycznie do węzła gordyjskiego podobną. Może jej faktycznie nie można rozwiązać inaczej tylko tak, jak ją policyant ów rozwiązał? Może ani nos nie jest dla tabakiera, ani tabakiery dla nosa? *j. r.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 marca 1907.

Niebezpieczeństwo powodzi w Krakowie?

Z prezydyum magistratu otrzymujemy następujący komunikat: „Ponieważ woda na Wiśle od dnia wczorajszego się podnosi skutkiem ciągłych opadów deszczowych i topnienia śniegów, nie jest wykluczoną możliwość wylewu. Przeto magistrat wydał **wszelkie rozporządzenia**, aby w razie potrzeby akcya ratunkowa mogła być skutecznie podjęta".

W ciągu ostatnich dwu dni woda na **Wiśle** wzbierała **gwałtownie**; stan wody **podniósł się o dwa metry** i wynosił wieczorem 85 cm. nad O. Również wezbrała **Rudawa**, ale znajduje jeszcze odpływ do Wisły. Gdyby woda przybrała jeszcze o 1 metr, niebezpieczeństwo wylewu stanie się groźne.

W ulicach Wolskiej i Retoryka złożono już deski i kozły; przygotowano też łódki na Powiślu.

Chłodna, mroźna noc ostatnia **powstrzymała jednak nagłe topnienie śniegów**; nad ranem zaczął padać śnieg, a nie deszcz. Wskutek tego woda na Wiśle na razie nie podnosi się więcej i niebezpieczeństwo wylewu ustępuje.

Z Rady miejskiej. W czwartek 21 i w sobotę 23 marca odbędą się nadzwyczajne posiedzenia Rady miejskiej. Na porządku dziennym są: I. Wnioski Sekcyi ekonomicznej w sprawie podwyższenia opłat pogrzebowych. Dalej wniosek Sekcyi I. II. i trzeciej, tyczący zniesienia instytucyi stróżów nocnych od 1 stycznia 1907, aby co do obecnych stróżów nocnych, część przyjąć do innej służby miejskiej, a część zaopatrzyć w emerytury.

Prezydyum miasta wysłało wczoraj depeszę gratulacyjną do kongresu dla ochrony dzieci, jaki się obecnie odbywa w Wiedniu, na ręce prezydyum kongresu.

Śnieg zawitał do nas znowu wczoraj przed południem. Od samego rana padał zimny deszcz, powietrze było przesiąknięte zimnem i wilgocią, aż około 11-tej przed południem zaczął padać śnieg, od kilku dni gość w Krakowie niewidziany. Może być, że był to już ostatni wysiłek zimy, bo przecie jutro już zaczyna się wiosna. Chyba, że w tym dziwnym roku i wiosnę będziemy mieć śnieżną.

Plotki o zakładzie pni Żurowskiej. „Kurjer Lwowski", odwołując wieści o rzekomych skandalach w zakładzie, pisze: „Stwierdzić należy, skąd źródło owych pogłosek, uwłaczających znanemu i popieranemu przez ogół zakładowi pani Żurowskiej. Informacji w tym kierunku udzielono jednemu z dziennikarzy w dyrekcyi policyi, w prokuratoryi, a także u jednego z głównych opiekunów zakładu, adw. dr. Bronisława Olearskiego. Otóż stwierdzono, że pogłoski te puściła w obieg pewna służąca, z zakładu p. Żurowskiej przed niedawnym czasem oddalona. Pogłoski te obiegały po Krakowie, policya otrzymała nawet kilka listów anonimowych. Trzeba jeszcze dodać, że pni Żurowska absolutnie zakładu i Krakowa nie opuszczała.

Kwietniowe roki przysięgłych w Krakowie rozpoczną się dnia 4 kwietnia rozprawą przeciw Franciszkowi Środzie o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Dalszy porządek jest następujący: dnia 5 rozprawa przeciw Józefowi Ujejskiemu o obrazę czci; dnia 6-go przeciw Józefowi Kołkowskiemu; dnia 9 przeciw Salomonowi Methowi i spólnikom o zbrodnię oszczerstwa; dnia 10 przeciw Janowi Chacholskiemu; dn. 11 przeciw Leonowi Margielowi o obrazę czci; dn. 12 przeciw Józefowi Biasionowi o zbrodnię kradzieży; dnia 13 przeciw Gustawowi Titzowi o obrazę czci; dnia 16 przeciw Katarzynie Kopciówne o zbrodnię morderstwa; dnia 18 przeciw Maryanowi Pieczonce o oszustwo.

Niezwykły widok przedstawiały wczoraj w południe Sukiennice, to jest raczej arkady Sukiennic od linii C-D. Kiedy nagle zaczął padać śnieg, wszystkie baby, które przybyły na targ z drobiem i nabiałem, a targ był niezwykle liczny, nie chcąc moknąć na rynku, przeniosły się pod arkady Sukiennic, w których naraz zaroiło się od ludzi. Rozległo się pianie kogutów, gdakanie kur, gęganie gęsi, bulgotanie indorów, rozbrzmiały targi, kłótnie, w jednej chwili Sukiennice zamieniły się w halę targową. Był to widok ogromnie charakterystyczny i ciekawy, bo zwykle arkady Sukiennic są puste i przedstawiają się bardzo poważnie. Ale czy rzeczywiście nie przydałaby się w Krakowie taka hala targowa? Juścić nie w Rynku, ale na którymś z placów, blisko śródmieścia leżących. Wczorajszy wygląd Sukiennic nasuwał każdemu mimowoli to przypuszczenie.

Z teatru ludowego. We czwartek dnia 21-go marca o godzinie $7^1/_2$ wieczorem wystawia teatr ludowy poraz pierwszy 3-ch aktową komedyę G. C. p. t. „Wyprawa po złote runo". Znakomita ta komedya, pełna zdrowego humoru, werwy i życia, charakteryzująca dosadnie stosunki życiowe kleryków rusińskich, grana była z olbrzymiem powodzeniem w Krakowie za czasów dyrekcyi Knake Zawadzkiego, a we Lwowie przez dłuższy czas nie schodziła z afisza. Role główniejsze odegrają pp. Frączkowski, Sieniawski, Boroński, Cholewicz, Zaremba, Mudzelewski, Mirska i Galińska, pozatem w sztuce przyjmuje udział cały skład towarzystwa. Przedstawienie to powinno obudzić zainteresowanie przez wzgląd, iż czysty dochód przeznaczono na rzecz artystów sceny ludowej.

Bagniste kwiatki. Już tylekrotnie pisaliśmy o tych bagnistych kwiatkach, wyrosłych na trzęsawisku krakowskiego zepsucia, a jednak trzebaby zdaje się codzień pisać o tem, gdyby się chciało poruszać bodaj zabiegi samej policyi, aby tej zgniliźnie moralnej położyć koniec. Wczoraj znowu aresztowano dwa małe dziewczątka, dzieci, o którychby nikt nie przypuścił, że znają tajemnice zmysłowego życia, a przecież obie nurzają się w bagnie rozpusty. Jedno z nich ma dopiero lat 13 (!) i zdaje się, że dopiero w ostatnich czasach zaczęła iść drogą upadku. Ale że drogą tą pójdzie szybko, aż do zupełnego stoczenia się w przepaść, to nie ulega kwestyi. Weszła bowiem na tę drogę pod kierunkiem o rok zaledwie od siebie starszej, ale już nawskróś zepsutej dziewczyny, Anny Cygankiewiczówny. Ta Cygankiewiczówna, zupełnie nierozwinięta fizycznie, była już nieraz aresztowaną za rozpustę, ba, ale ten zepsuty dzieciak doszedł już do takiego stopnia upodlenia, że zaczęło się trudnić rajfurstwem. Raz już była za to policyjnie karaną, gdyż przyłapano ją na gorącym uczynku, ale to, jak widać, nie wiele jej pomogło, bo porzuciwszy pierwszą ofiarę, zabrała się teraz do drugiej. Znalazła 13-letnie dziecko i to dziecko sprzedawała wyzutym z uczuć, zezwierzęconym mężczyznom. Aresztowano wczoraj obie dziewczęta w nocy, włóczące się po ulicy i zaczepiające mężczyzn. I co z tych dzieci wyrośnie?!

Cygańska rodzina, złożona z Józefa, Janusza i Marty Pawłowskich, tasama, która swego czasu stawała w sądzie oskarżona o kradzież koni, znalazła się znowu pod telegrafem. Tym razem nie aresztowano cyganów za zbrodnię, ale za natrętną żebraninę, którą uprawiali w Krakowie i w gminach podmiejskich. Jak zwykle, zachowanie się aresztowanych było nadzwyczaj komiczne. Stary Pawłowski, typowy cygan, tęgi, ogorzały od słońca i wiatru, stanowczo zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek żebrał: „Ta ja tylko prosił, żeby mi co dali, a nie żebral" — mówił. Równocześnie jednak zwrócił się do jednego z komisarzy ze słowami: „Panie złoty, ta niech oni mie puszczą! I może pan mi da choć parę grajcarów, bo żona głodna i dziecko". Na razie zatrzymano całą tę cygańską paczkę pod telegrafem.

Nagła śmierć. Wczoraj rano około godziny 6-tej przyszedł do Szarej kamienicy w Rynku głównym starszy, około 40 lat liczący, wyrobnik, Piotr Korzeniowski, utrzymujący się z tego, co mu gdzie się udało zarobić przez przyniesienie węgli z piwnicy, za trzepanie dywanów itp. prace. Biedaczysko chciał się zabrać właśnie do roboty, ale naraz zrobiło mu się słabo, upadł i zaczął wołać pomocy. Zbiegły się służące, ale biedaczysko już tracił przytomność i za kilka chwil skonał. Kto wie, czy biedaczysko nie skonał z wycieńczenia, bo ostatnie słowa, jakie wymówił, były: Herbaty! Herbaty! Kiedy mu jednak przyniesiono herbaty, śmierć zawarła mu już powieki.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Sganarel", komedya w 1 akcie Moliera i „Król Kandaules", dram. w 3 akt. André Gide'a, przekład A. Nowaczyńskiego (popularne).

Czwartek: „Harde dusze", sztuka w 5 akt. podług powieści E. Orzeszkowej, Z. Sarneckiego.

Piątek: „Cierpki owoc", komedya w 3 akt. Roberta Bracco (popul.).

Sobota: „Śnieg", dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego.

SEJM.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalono projekt ustawy w sprawie zaciągnięcia pożyczki 2,360.000 koron przez miasto Kraków za poręką Kraju i wezwano rząd, aby wyjednał dla tej pożyczki charakter pupilarnego bezpieczeństwa.

Przyjęto następnie wniosek komisyi w sprawie zaciągnięcia przez miasto Lwów 10 milionowej pożyczki na pokrycie kosztów rozszerzenia sieci kolei elektrycznej za poręką Kraju (ref. p. Leo).

Uchwalono polecić wydziałowi krajowemu, aby petycyę komitetu Tow. rolniczego w Krakowie i Gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie co do zmian postępowania sądowego w sprawach rolniczych wziął pod rozwagę i po porozumieniu się z prezydentami wyższych sądów krajowych i po zebraniu materyału, przedłożył sprawozdanie o wyniku tych uchwał (ref. W. L. Jaworski).

Nastąpiły obrady nad ustawą finansową.

Izba następnie przyjęła znaczną większością **porządek dzienny**, poczem o godz. 6 m. 15 wieczorem przerwano obrady.

Pogrom żydów w Rumunii.

Bukareszt. (Aj. tel. rum.). Wskutek agitacyi szerzonej od pewnego czasu w Besarabii i w górnej Mołdawii, onegdaj kilkuset chłopów z okolic miasta Botusan, wtargnęło do miasta i rozpoczęło niszczyć domy i sklepy, między temi zakłady kilku większych firm żydowskich. Chłopi nie usłuchali wezwania komendanta miasta do cofnięcia się, a wysłany przeciw nim oddział wojska zaatakowali kamieniami i strzałami rewolwerowymi. Po przepisanem wezwaniu, oddział dał ślepe salwy, a gdy tłum mimo to napierał na wojsko i zranił kilku żołnierzy, po ponownem jeszcze wezwaniu, wojsko zrobiło użytek z ostrych nabojów. Na placu pozostało 4 zabitych i 9 rannych, poczem tłum się cofnął.

Deklaracya Stołypina.

Petersburg. W Dumie, która się zebrała w sali szlachty, Stołypin odczytał deklaracyę, przedstawiając program rządu, zapowiadający szereg reform.

Rozpoczęła się następnie dyskusya, bardzo burzliwa, w której przemawiali naprzód soc. dem. Zeretelli, a następnie szereg czarnosotieńców.

Na końcu przemówił znów Stołypin:

„Rząd widział, że władze częstokroć są skłonne do nadużycia swego zakresu działania, dlatego uważał za stosowne przedstawienie takich nadużyć w Dumie. Rząd nie usuwa się od odpowiedzialności za swój sposób myślenia i działania, ale jeżeli się mu woła: „Ręce do góry!" — odpowiada: „Nie przestraszycie nas". (Żywe oklaski na prawicy).

Telegramy „Nowin".

Bruksela. Potwierdza się, że król Leopold belgijski doznał ataku apopletycznego.

Paryż. Znany chemik, senator Berthelot, zmarł wczoraj po południu nagle tuż po zgonie swej żony.

Strejki w Wiedniu.

Wiedeń. Drobni majstrowie konfekcyi damskiej pracujący na akord, uchwalili przyłączyć się do strejku pomocników i pomocnic krawieckich.

W strejku piekarzy nie nastąpiła żadna zmiana. Liczba strejkujących raczej się zwiększyła. — Około 50-ciu właścicieli piekarń przyjęło żądania strejkujących.

Wypadek cesarza.

Wiedeń. Gdy cesarz jechał do geograficznego istytutu wojskowego, celem zwiedzenia go, upadły **oba konie powozu**. Cesarz z jeneralnym adjutantem hr. Paarem udał się pieszo do instytutu i zabawił dosyć długo. Tymczasem konie podniesiono i cesarz powrócił do Burgu wśród owacyi publiczności.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt. Dzisiaj przed południem odbyła się rada ministeryalna, która trwała godzinę i w której wzięli udział wszyscy węgierscy ministrowie. Obaj prezydenci ministrów oraz referenci fachowi udali się następnie na konferencyę.

Lokaut w Berlinie.

Berlin. (B. Wolffa). Na podstawie uchwały głównego zarządu związku pracodawców niemieckiego przemysłu drzewnego, wydaleni będą w dniu 1 kwietnia wszyscy zorganizowani robotnicy przemysłu drzewnego w Berlinie i innych miastach.

Zaprzeczenie.

Petersburg. Pet. aj. tel oświadcza, że ogłoszony w „Echo de Paris" interwiew petersburgskiego korespondenta tego pisma z prezydentem dumy Gołowinem, który miał oświadczyć, że niema zaufania do Stołypina, który czeka tylko na jakiś błąd lewicy, aby módz dumę rozwiązać, nie miał wcale miejsca.

Uszkodzony pancernik.

Paryż. Jak donoszą z Toulonu, krążownik „Charles Martel" z nieznanych powodów podczas ćwiczeń odniósł uszkodzenia i powrócił do portu.

Bomby na okręcie.

Marsylia. Na okręcie „Bonne Vine" znaleziono dwie bomby, które wrzucono do morza. — Okręt ten kursował dawniej między Anglią a Rosyą.

Katastrofy w kopalniach.

Forbach. Dyrekcya kopalń w Kleinrosseln ogłasza, **iż liczba ofiar ostatniej katastrofy wynosi 73.** Oprócz tego 6 górników odniosło rany, zaś 3 górników nie odnaleziono.

Madryt. „Herold" donosi z Kordowy, że w kopalni w Nalde nastąpiła eksplozya gazów. Liczba ofiar dotąd nie jest znaną. Szczegółów brak.

Bandytyzm kolejowy w Szwecyi.

Malmoe. (Szwecya). W pociągu osobowym jadącym z Simrishamn do Malmoe napadło dwóch zamaskowanych ludzi na urzędnika pocztowego znajdującego się w wagonie pocztowym i ciężko go zraniło strzałami rewolwerowymi. Napastnicy zabrali następnie przesyłki wartościowe i wyskoczyli z pociągu podczas jazdy. Konduktor na odgłos strzału pospieszył do wagonu pocztowego, gdzie zastał owego urzędnika bezprzytomnego. — Urzędnika owego odwieziono do szpitala w Malmoe. Wysokość zrabowanej sumy dotąd nie została stwierdzoną.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurno, żywe wiatry, łagodnie, najpierw jeszcze źle, później polepszenie.

Łysinę mają zazwyczaj ci ludzie, którzy nie zwracają uwagi na to, jak im włosy zaczynają wypadać. Jest rzeczą ogromnej wagi, zawczasu i starannie zająć się słabą powierzchnią czaszki, bo to jest właściwie przyczyną wypadania włosów, aby ją na nowo wzmocnić, co można zrobić jedynie zapomocą znanego skutecznego środka. Firma William Scott w Wiedniu 871, Adlergasse 7, wysyła za nadesłaniem 20 halerzy w markach dozę światowej sławy środka na porost włosów, wynalezionego przez John Craven Burleigh'a. Bliższe szczegóły patrz inserat w dzisiejszym numerze naszego pisma.

†

LUDWIK DREŚCIK
wysłużony podoficer 13. pułku piechoty, obywatel Dębnik,

przeżywszy lat 53, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 17 marca 1907 r.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie we środę dnia 20 bm. o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie. 281

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Wysoki dochód (także uboczny) osiągnąć mogą osoby chcące zająć się przyjmowaniem wniosków na ubezpieczenia posagowe i zabezpieczenia na starość według najnowszych i najdogodniejszych kombinacyi. Również poszukuje się zastępców na całe powiaty. Zgłoszenia przyjmuje Teofil Gadulski, Podgórze, ul Krakusa 25. 263

Pomocników poszukuje pracownia wyrobów koszykarskich w Nowym Sączu Jakóba Karpińskiego przy ulicy Wąsowiczów L. 630. 279

Do sprzedania.

Willa z ogrodem do wynajęcia w Dębnikach, Rybacka l. 104. Wiadomość: Karmelicka 21, sklep z obuwiem. 269

Gospodarstwo składające się z trzech morgów gruntu, domu mieszkalnego, stodoły, stajni i $1/2$ morgowego ogrodu owocowego, za cenę 4000 kor. do sprzedania. — Zgłoszenia: wieś Siercza 23, pow. Wielicka. 280

Na święta
Wszystkie artykuły, wchodzące w zakres handlu korzennego, odstępuje po przystępnych cenach handel pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 148

Pasztety znakomite!

z drobiu 1 kg.	złr. 2·50
z gęsich wątróbek 1 kg.	złr. 2·50
z dziczyzny 1 kg.	złr. 2 —
Bulion z dziczyzny 1 kg.	złr. 4 —

wysyła 273
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Hotel Krakowski, Kraków.

Na święta!!
CUKIERNIA
pod firmą
Zygmunt Majewski i Ska
ulica Karmelicka 7,
poleca
Torty, Mazurki, Przekładańce, Serniki, Makowniki, Jajeczniki itd., Baranki i ozdoby cukrowe, Masę migdałową, orzechową i Mak. W wielki piątek i sobotę wielki wybór gotowych tortów i ciast. 268

Najnowsza książeczka do nabożeństwa DLA INTELIGENCYI
ukazała się nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.
pod tytułem
W Imię Ojca i Syna - - - - - i Ducha Św. Amen.
Ze starych ksiąg oraz z myśli własnej zebrane modlitwy przez
ZOFIĄ z HR. FREDRÓW **hr. Szeptycką.**

Maleńki format podłużny dwa wydania: bez obwódek (4 8 centym). w eleganckiej oprawie, cena 2, 3, 4, 5 i 6 Kor., z obwódkami stylowemi na każdej stronicy (5,10 centym). w eleganckiej oprawie cena 3, 4, 6 i 8 K. — Na porto należy dołączyć 40 halerzy. **Najnowszy katalog nakładowy** przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 34c



Niklowy zegarek kieszonkowy, 36 godz. idący z napisem: System ROSKOPF „Patent" wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki 5·50, 6 szt. złr. 10. Do nabycia w składzie
Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 44.
Cenniki darmo. 11

Hotel Polski
w Krakowie, ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą i opałem od 2 koron wyżej. 216

49
1/2 kgr. Cukrów deserowych ☛ kor. 2·40. ☚
Jan Michalik
Fabryka Cukrów deserowych
Kraków, ul. Floryańska L. 45.

Józef Jankosz
SZEWC
otworzył filię swej pracowni
w Podgórzu, ul. Staromostowa L. 3,
gdzie przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju obuwie dla Pań i Panów, odznaczające się wybornym materyałem, szykowną formą i eleganckiem wykonaniem. 89

Na święta wielkanocne
Śmigusy w rozmaitych kształtach
PERFUMY francuskie na wagę deka 40 h.
Wodę kolońską deka 4 i 7 hal.
Perfumy, Mydła, Pudry, Szczotki, Grzebienie i Gąbki toaletowe.
Balony i Piłki gumowe.
Przybory do rybołowstwa w wielkim wyborze.
Rozpylacze KIESZONKOWE do perfum
Farby do kolorowania pisanek
Papier marmurkowy do pisanek.
Farby roślinne do cukrów i potraw
Alpestre i **SUDETIA**
Patrony Schradera
i kompozycye likierowe „STELLA"
do sporządzania wyśmienitych likierów i wódek

polecają najtaniej
REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek L. 37, Linia A-B.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Galaretki, Proszki drożdżowe i inne przetwory z fabryki wyrobów dyetycznych w Woli Duchackiej
Wyrób krajowy!
FARBY olejne do użycia gotowe, szybko schnące, Glazury bursztynowe i lakiery do podłóg ze znanych fabryk L. Marxa, O. Fritzego i Sp. w Wiedniu i L. Baranowskiego w Krakowie, farbę spirytusowo-lakierową francuską i Masę woskową do podłóg, Linoleum do Parket-Rose. Wosk do froterowania, Aparaty i szczotki do froterowania, do politurowania posadzek. 20
Linoleum i ceraty po cenach fabrycznych
Artykuły piwniczne,
Piny, Węże gumowe,
Korki, kapsle itp.
Podstawki i koronki ceratowe



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 282

Na Święta
przyjmuje zamówienia
CUKIERNIA
A. PIASECKIEGO
Kraków,
ul. Długa 10, ul. Floryańska 2.

Zmiana Lokalu.
Gł. Ajencya dzienników i ogłoszeń
J. HOPCASA, A. SALOMONOWEJ
znajduje się obecnie 44
przy ul. Sławkowskiej 2.
Abonament Pism całego świata. Sprzedaż pojedynczych numerów pism, broszur, konduktorów, kalendarzy, widokówek i t. p. Przyjmuje się inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism.
OSOBNY DZIAŁ KSIĘGARSKI.

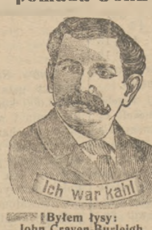
Franciszek Konecny
dawniej Antoni Schultz
Kraków, Szewska 18
poleca swe dobre i naturalne:
Wina oedenburgskie
białe po: 50, 65, 75, ct. i 1 złr butelka
czerwone po: 55, 65 ct. i 1 złr. butel.
Na święta 286
w litrach po 60, 75 i 85 ct.

Dobry interes!
Sklep korzenny z interesem śniadankowym oraz restauracyą, dobrze się rentujący, lat kilkanaście z dobrym skutkiem prowadzony, z odpowiedniemi i dogodnemi ubikacyami, w większem fabrycznem mieście powiatowem blisko stacyi kolejowej, jest z wolnej ręki bez dalszego pośrednictwa z powodu stosunków familijnych pod dogodnemi warunkami do odstąpienia. Wymagana gotówka 5000 koron, reszta na raty. W domu tym znajduje się hotel. Bliższa wiadomość w interesie papierowym August Samlicki Kraków, Karmelicka 6. 284

ANTONI HAWEŁKA
W KRAKOWIE,
ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi
poleca na święta:
Winogrona słodkie, **Jabłka** tyrolskie, **Ananasy** świeże, **Pulardy** styryjskie, **Pasztet** z dziczyzny, **Kwiczoły** faszerowane, **Galarety i Rolady, Szynki** praskie i westwalskie, **Majonezy i Galarety** rybne, **Wina** węgierskie, starą **żytniówkę, Porter** angielski wytrawny. 28

Farbiarnia i pralnia chemiczna
pod firmą
PIOTRA UTELSKIEGO
Kraków, ul. Karmelicka 17,
przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe i t. p. w całości lub proste. 235
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jak najprędzej za pobraniem pocztowem.

Włosy rosną nawet na łysej od lat głowie.
Jedynym środkiem na to jest słynna pomada John Craven-Burleigh'a.



Byłem łysy:
John Craven-Burleigh.

John Craven Burleigh, ołysiawszy przedwcześnie, sam na sobie środek ten wypróbował. Po 14-dniowem użyciu łysa przedtem czaszka pokryła się bujnym włosem.

Wynalazca udzielił swego preparatu kilku swoim przyjaciołom i oto u nich skutek był takisamo nadzwyczajny.

Setki tysięcy ludzi, którzy od tego czasu środka tego używali, jest mi dzisiaj serdecznie wdzięcznych i każdy może przeglądnąć w mem biurze setki listów dziękczynnych, w których sławi się ten **środek** jako **nigdy nie zawodzący.**

Łysina jest brzydka.
Łysina utrudnia walkę o byt. — Dlaczego Pan chce być łysym, jeśli temu można zapobiedz?

Nic Pana nie kosztuje wypróbowanie tego środka na samym sobie.

Każdemu, kto tylko się zgłosi, posyła się **gratis i franko próbną dozę** tego środka, wystarczającą na 5 do 6 dni. Trzeba tylko przesłać 20 halerzy w markach na porto i opakowanie. Równocześnie przesyła się pewną część listów dziękczynnych, użyteczny i wartościowy sposób użycia wraz z opisem. 270

Każdy więc, kto cierpi na wypadanie włosów, łupież, każdy łysy, niech się zwróci natychmiast pod adresem:

William Scott
właściciel monopolu, Wiedeń 871, Adlergasse 7.

Teatr i sztuka.
Zawiadamiam PT. Publiczność oraz wszystkie kółka amatorskie w miejscu i na prowincyi, iż założyłem z dniem dzisiejszym
Pracownię i wypożyczalnię
kostyumów teatralnych i balowych
pod firmą
Tomasza Kwiatkowskiego.

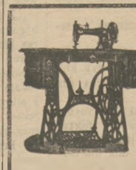
Mając długoletnią praktykę, wykonuję je stylowo według wzorów, jakich sztuka teatralna wymaga. Kostyumy wyrabiam na zamówienia i do wypożyczania, po bardzo przystępnych cenach.

Z poważaniem
T. Kwiatkowski
Kraków, plac Dominikański L. 5.

Rządowo sprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadskiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 14
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Ostatnie zamówienia na święta wielkanocne
przyjmować będę 261
dla prowincyi w wielki wtorek, dla miejscowych w wielką środę
Józef Siermontowski
Fabryka wyrobów cukierniczych w Krakowie.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 13



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
Kurs haftu bezpłatnie.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA)

Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego
z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**
Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**
Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.
Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

SKŁAD FUTER
P. Bouffal dawniej A. Armatys i Sp.
Kraków, Rynek gł. l. 22,
poleca 240
KAPELUSZE
męskie w rozmaitych gatunkach, po najprzystępniejszych cenach.
Przyjmuje futra na przechowanie przez lato.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Magazyn Mebli i Zakład Tapicersko-dekoracyjny
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 36, I. piętro.

POSIADA NA SKŁADZIE: KOMPLETNE URZĄDZENIA POKOI JADALNYCH, SYPIALNYCH I SALONÓW, BIURA AMERYKAŃSKIE ORAZ SOFY WSZELKIEGO RODZAJU, POKRYCIA MEBLOWE, MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PORTYERY, FIRANKI I T. P.

PODEJMUJE SIĘ: URZĄDZEŃ POJEDYNCZYCH POKOI I KOMPLETNYCH MIESZKAŃ, TAPETOWANIA TYCHŻE, ZAKŁADANIA FIRANEK, STÓR, PRZERABIANIA MEBLI — ORAZ WSZELKICH INNYCH ROBÓT W ZAKRES TEGO ZAWODU WCHODZĄCYCH

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.